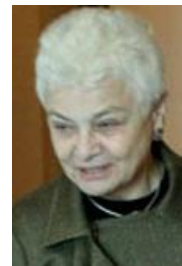


NECHAMA TEC

ur. 1931; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne, II wojna światowa, ulica Pijarska, sąsiedzi, dom rodzinny, sklepy, zakupy, dzieciństwo, matka, Estera Finkelsztajn, Estera Bawnik, ojciec, Roman Bawnik

Ulica Pijarska w przedwojennym Lublinie

Zdaje mi się, że ta ulica miała jeden budynek. Budynek był dość duży. Wejście było z Pijarskiej i też z Narutowicza. Na dole było miejsce, gdzie się wyrabiało szynki i kiełbasy, sklep masarski. Nawet pamiętam zapach, bo był bardzo przyjemny. Był tam sklep spożywczy z prawej strony, gdzie myśmy stale chodzili i kupowali. Z drugiej strony zaś była kawiarnia, ale tego nie jestem pewna. Pamiętam bardzo dobrze środek tej kamienicy. Była taka duża brama, którą ciężko było otworzyć. Myśmy mieszkali na drugim piętrze. Pod nami mieszkała rodzina żydowska. On był krawcem, który miał elegancki salon połączony z mieszkaniem. Oni mieli kilka córek i syna. Jedna z córek nazywała się Gienia, była moją koleżanką. Czasami myśmy się kłóciły, czasami godziły. I jak przychodziłam do mojej mamy, zawracałam jej głowę: „A ta mi zrobiła to, ta mi zrobiła tamto”, mama mówiła: „Z twoimi koleżankami i kolegami ty sobie sama załatwiasz. Nie wtrącaj mnie do tego. To nie jest dla mnie”. Teraz widzę, że miała rację.

Pamiętam naszą jedną sąsiadkę, panią Szrajman. To była starsza pani, bardzo gruba. Jak wojna się zaczęła i zaczęli bombardować, to myśmy schodzili do piwnicy. Jak przeszło bombardowanie i wszyscy przychodzili na górę, to się mówiło: „Pani Szrajman, chodź pani na górę już”, ona mieszkała na tym samym piętrze, co my. „Oj, po co mi chodzić na górę. Już zaczekam na następnym nalot”. Zawsze się śmialiśmy z niej.

Od strony podwórka był rodzaj balkonu, można było chodzić dookoła i widać było, co się dzieje na podwórku. Pamiętam ten dom. Był tam jakiś dentysta, zdaje się na pierwszym piętrze, i on miał syna, który się nazywał Rysiek. Pamiętam twarze niektórych ludzi, tego Ryśka twarz pamiętam, ale jego ojca nie.

Był sklep na Krakowskim Przedmieściu i Pijarskiej. Wejście było z Krakowskiego Przedmieścia. Buty „Bata”. Tam czasami mama kupowała mi buty. Zawsze jak

kupowała buty, to trochę większe, dlatego nigdy nie miałam wygodnych butów. Nowe były za duże, a jak w nie wrosłam, to już trzeba było wyrzucić, tak że nigdy nie miałam porządnych butów. Dlatego lubiłam chodzić z moim ojcem, żeby mi kupował. I czasami on szedł. Jak on poszedł coś kupić, to nie pytał się o ceny. Jak chciałam czerwone paletko, to on mi kupił czerwone, najładniejsze. Jak chciałam coś innego, to kupował. A moja mama nie: „Nie, nie, nie. To musi być większe, to ty wrośniesz”. Zawsze było to wrośnięcie. Dlatego bardzo przyjemnie było chodzić z ojcem, bardziej aniżeli z mamą.

Data i miejsce nagrania	2005-10-26, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Piotr Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"